

Kronika tygodniowa.

Był sobie podobno raz pewien bardzo pobożny i mądry rabin, który przez cały ciąg swego życia słowa do nikogo nie przemówił, myślał tylko wciąż i zastanawiał się nad czemś.

Znalazł się wreszcie ciekawy, który zdobył się na odwagę i zapytał bogobojnego, a uczonego męża o powód tego głębokiego milczenia.

A on mu na to:

— Ja myślę!

— Nad czem, jeśli wolno wiedzieć?

— Nad czem?... Ja myślę nad tem, gdyby tak wszystkie góry na świecie były jedną górą, a wszystkie morza jednym morzem, a wszystkie drzewa jednym drzewem, a to drzewo gdyby tak rosło na tej górze nad tem morzem... Gdyby tak z wszystkich siekier zrobić jedną siekierę i ściąć to drzewo, jaki to byłby głośny plusk, gdyby ono spadło z tej góry do tego morza!...

Otóż i ja zacząłem się bawić w takiego milczącego rabina, zwłaszcza, że Weronisia nie chce jeszcze się do mnie odzywać, choć z oczu jej widzę, iż się na mnie nie gniewa, zwłaszcza od chwili, gdy obiecałem kupić jej nowy kapelusz z tem przecież zastrzeżeniem, że dopiero wtedy, gdy się sytuacja nieco wyjaśni.

Przemyśliwam zaś nad nowymi wynalazkami, któreby mogły znaleźć zastosowanie w obecnej wojnie, przyczynić się do jej skończenia, wsławić me imię i napełnić kieszeń.

Przedewszystkiem więc zastanawiam się nad skonstruowaniem nowego typu armaty, któraby miała otwór o średnicy przynajmniej ze sto metrów i wyrzuciła odpowiedniej wielkości nabój, który rozpryskiwałby się na miliony drobnych części. Jeden strzał z takiej „teściowej“ wystarczyłby zupełnie do zniszczenia całej armii nieprzyjacielskiej, choćby ona była rozprószoną na przestrzeni kilkuset kilometrów kwadratowych. Można ją ustawić, dajmy na to, na Błoniach w Krakowie, pocisk spadłby gdzieś między Warszawą a Petersburgiem.

Szkice i plany mam już gotowe, poszukuję obecnie filantropa, któryby mi dopomógł do ich sfinansowania, gdy zaś otrzymam patent, podzielę z nim się zyskami.

Pozatem z jednym ze znajomych aptekarzy przygotowujemy cudowny eliksir, sporządzony z wody destylowanej (może być w tym celu użyta i wodociągowa, byle czysta), który miałby służyć do wyżywienia całej armii. Jedna jego kropla, dodana do szklanki zwykłej wody, da, według żądania, porcję bulionu z jajem, barszczu z uszkami lub kiełbasą, ewentualnie zupy, jeśli kto chciał pościć.

Dotychczasowe doświadczenia wypadły znakomicie, na razie nie udało nam się jeszcze przyrządzenie przy jego pomocy potraw tego rodzaju jak bifsztyk, rozbratel, comber sarni i t. p. W każdym razie jesteśmy już na dobrej drodze i niebawem opublikujemy nasz wynalazek.

Jedna beczułka tego cudownego płynu o pojemności stu litrów wystarczy do wyżywienia stutysięcznej armii przez cały rok, kosztu produkcji są po prostu minimalne. Spodziewam się, że przy jego pomocy można będzie, nie używając wcale mięsa, sporządzić wszystkie potrawy, które objęte są podręcznikiem gastronomicznym ś. p. Cwierzakiewiczowej.

Proszę sobie wyobrazić, jaki dzięki obu tym wynalazkom nastąpić musi przewrót w sztuce wojennej. Zamiast całego parku artylerii jedna armata, zamiast trenu jedna beczułka z eliksirem, którą łatwo będzie można transportować na zwyczajnych taczakach!

Jeśli więc i teraz ominie mnie nagroda pokojowa z fundacji Nobla, powiem, że sprawiedliwości niema na świecie, chyba bowiem prowadzenie wojny będzie na przyszłość wobec tego absurdem.

Zastanawiałem się też nad tem, jakiegoby użyć środka do wykurzania nieprzyjaciół z rowów strzeleckich, powiedziano mi jednak, że szkoda sobie łamać nad tem głowę, w tym celu używa się bowiem z najlepszym skutkiem naszych cygar krótkich, portoriko i kuba.

Dalsze rozmyślenia nad nowymi wynalazkami lub ulepszeniem dawnych, przerwała mi deputacja starych panien, które z ufnością, jakiej na każdym kroku dają mi ciągle dowody, zwróciły się do mnie, prosząc, bym wziął je w obronę w srogiej opresji, w jakiej znalazły się w tych wojennych czasach.

W pierwszej chwili sądziłem, iż boją się może asenterunku, pojawiały się bowiem wieści, iż po ukończeniu przeglądu wszystkich klas pospolitaków rodzaju męskiego ma się z kolei zabrać wojskowość

i do bab, w pierwszej zaś linii do starych panien, wytłumaczyły mi przecież, iż nie o to im chodzi.

— Panie kochany — rzekła ta, która prowadziła deputację — służby wojskowej nie boimy się wcale! Każda z nas gotowa jest do niej, o ile tego tylko okaże się potrzeba. Ugodzono nas w samo serce z innej strony... Czy pan czytał ostatnie rozporządzenie o psach i kotach?

— Przyznam się, że nie! — odparłem ze skrucho, choć kronikarz powinien wszystko czytać, o wszystkim wiedzieć!

— Jeśli nie, to proszę sobie przeczytać! — to rzekłszy, wyciągnęła z torby ogłoszenie urzędowe, które zdarła babina gdzieś z rogu ulicy.

— Żałuję bardzo, ale teraz nie mam czasu! Może panie byłyby łaskawe powiedzieć mi krótko, o czem tu magistrat pisze...

— Krótko... to będzie trudno! Spróbuję jednak! — rzekła na to przewodnicząca i, poprzedziwszy rzecz właściwą półgodzinnym wstępem, zawiadomiła mnie wkońcu, iż władza zakazuje całkiem po prostu sympatycznym kotkom wałęsania się po dachach. Na to potrzebne jest specjalne pozwolenie, które każdej chwili może być cofnięte.

— Nie ulega kwestyi — odparłem, wysłuchawszy uważnie — iż jest to rozporządzenie drakońskie, postaram się przecież, gdzie potrzeba, choćbym miał nawet pojechać do samego Wiednia, naturalnie na koszt łaskawych pań, by ono zostało cofnięte!

— O! My z panem wszystkie pojedziemy! — zawołały chórem.

— Tego nie potrzeba! Po pierwsze kosztu zbyt wielkie, po drugie nie miałbym tej swobody, jakiej potrzeba, by rzecz należycie załatwić, a po trzecie Weronisia nie pozwoliłaby mi na jazdę w damskim towarzystwie. Chyba, że i ją weźmiemy ze sobą, ale nie radzę, bo ona kotów nie lubi!

— Co?... Pańska żona nie lubi kotów? I pan mógłś wiazać się na całe życie z taką istotą bez serca?... Toż to powód do rozvodu!

— Pst!... O rozwodzie proszę nie wspominać nawet głośno, bo dopiero niedawno miałem z tego powodu egipską awanturę... Niech panie będą spokojne, już ja wasze koty wezmę sobie do serca i zajmę się nimi!

— Dobrodzieju! Tobie winne będziemy dozgonną wdzięczność... A nie mówiłam wam, moje panie, że nikt inny, tylko ten prawdziwy filantrop zajmie się losem naszych biednych, prześladowanych kotków! I za co je prześladują?... Za to, że łapią myszy i szczury?

— Widzi pani, ze względu na nowy system aprowizacji miasta na wypadek oblężenia należy oszczędzać tak myszy, jak i szczurów...

— Pan fizyk mówi i pisze co innego...

— Przepraszam! Pan fizyk każe tępić myszy i szczury, ale właśnie ten sam pan fizyk jest także wrogiem kotów i on im wojnę wypowiedział...

— Obrzydliwy człowiek!... Jakże można! To takie miłe stworzonka... Na przykład mój Mruczuś.

— Albo moja Mincia... Powiedziałam panu, że takie to mądre, że zdaje się, mówiłoby, gdyby tylko umiało! Jak ona mnie rozumie...

— Niechaj panie będą spokojne! Kotami ja się zajmę, nic im się złego nie stanie. Proszę im jednak dobrze jeść dawać, zjemy je potem...

— Paskudnik! — zawołała jedna, to samo powtórzyła druga. Widząc, że zaczynają się oglądać za kanapą, co jest niezbitym dowodem, iż bodaj jedna z nich ma ochotę zemleć, pożegnałem je grzecznie, tłumacząc, iż muszę koniecznie wyjść z domu w sprawie urzędowej, przy czem i o kotach naturalnie nie zapomnę.

Nawiasem powiem, iż właściwie i ja kotów nie lubię, za przyjaciela ich podałem się tylko dlatego, że w inny sposób nie pozbyłbym się bab z karku, a są one czasem tak nieżnośne, jak czyrak, lub inspektor podatkowy (a wiadomo, jak jeden i drugi umie się dać we znaki!).

Dlatego zaś koty nie cieszą się mą sympatją, zaraz Czytelnikom wytłumaczę.

Jestem człowiekiem, miłującym spokój i zdaje się dlatego mieszkam z zasady w kamienicach, gdzie na każdym piętrze jest przynajmniej po tuzinie dzieci różnego wieku i o różnym tonie głosu. Od świtu do wieczora drą się też bębny w niebogłosy, jaki taki spokój nastaje dopiero, gdy kochające mamy ułożą ich na nocny spoczynek. To jednak nie trwa długo, miejsce ich zajmują koty i rozpoczynają na dachach miłosne duety, nie sobie nie robiąc z tego, że to teraz sierpień, a nie marzec. Zauważyłem, że wogóle koty nic sobie teraz nie robią z kalendarza i kochają się, jak rok długi.

Wreszcie, gdy się już kotom sprzykrzy, to jest nad ranem, zaczynają koncert koguty, które, piejąc na pamięć, bez nut, biorą czasem fałszywe tony,

co człowiekowi spać nie pozwala i napawa go nienawiścią do całego zwierzęcego rodu, bez względu na to, czy on chodzi na dwu nogach, na czterech, czy nawet sześciu...

Z wyżej więc przytoczonych powodów nie mam nic przeciw temu, że kotom grozi się wszelkiego rodzaju represjami i, jak już wyżej zaznaczyłem, jeśli obiecałem niewiastom, że ulubieńców ich otoczę protekcją, zelgałem, jak pies, bo słowa za nimi nie przemówię.

To będzie zemsta za nieprzespane noce! Kogutom przebaczam, w inny bowiem sposób przynoszą nam pożytek, dzieciom *eo ipso* także, nie chcąc się narażać na nazwę Heroda, lub prześladowcy niewiątek.

Ponieważ zacząłem o wynalazkach, wspomnę o bardzo skutecznym środku, jakiego użyto celem zapobieżeniu brakowi srebra. Każdy obywatel, a zwłaszcza każda obywatelka, o ile tylko mogli chowali srebrne koronki po pudłach, pudełkach, skrzyniach i pończochach, straszono się bowiem, że potem papier straci wszelką wartość, co przecież było wierutną bajką. Byli początkowo nawet tacy naiwni, którzy wyzbywali się banknotów niżej ich wartości obiegowej, na czem robili dobre interesy różni niesumienni spekulanci.

Tymczasem, na wielkie zmartwienie tych strachajłów ogłoszono publicznie, iż dotychczasowe srebrne korony zastąpione zostaną nowymi, stare zaś tracą swą wartość z dniem 15. listopada, poczem będą przyjmowane, ale tylko jako srebro.

Zaczęto więc co prędzej wydobywać kruszczone zapasy, nawet moja pocziwa Weronisia wysypała z jakiejś pończochy kilkadziesiąt nowiuteńkich koron, które, jak sama powiada, uciulała, przeznaczając je na czarną godzinę. Otrzymałem polecenie, bym je wymienił napowrót na papiery, z czego wywiązałem się ku obopólnemu zadowoleniu, licząc sobie tylko trzy korony za fatygę.

Zupełnie podobnie dzieje się u nas z rozmaitymi środkami spożywczymi. Od czasu do czasu dowiadujemy się, że tego lub owego brakuje, niech jednak pojawi się nowe wydanie taryfy maksymalnej z wyższymi cenami, tego samego dnia jest go więcej, niż potrzeba. Tak było ze słoniną, to samo powtórzyło się potem z naftą, cukrem i t. d. I tutaj korzystają z gorących czasów spekulanci, którym warto przypomnieć dawne, lepsze czasy, gdzie za takie nieczne czyny karcono bardzo surowo, nacinano bowiem nosy, lub gwoździem za ucho przybijano takiego pana do drzwi jego własnego sklepu.

Gdyby tak wróciły te zwyczaje, większa część naszych panów kupców chodziłaby z pewnością bez nosów i uszu, co zresztą wyszłoby im tylko na zdrowie, zaoszczędziliby sobie, zwłaszcza na chustkach, których używa się do obcierania organu powonienia, a i to coś znaczy.

Jeden tylko wynalazek stanowczo się nie udał, mianowicie rozporządzenie wydane celem utrzymania porządku w mieście, a nakazujący chodzić lewą stroną. W tym celu umieszczono na plantacjach i ulicach szereg tabliczek z napisem: „Idź na lewo“. Ale to właśnie wystarczyło, by nasza P. T. Publiczność chodziła właśnie prawą stroną. Muszę to powiedzieć zwłaszcza o naszej płci nadobnej, która ani rusz nie chce się do nowego rozporządzenia zastosować, zdaje się z tego powodu, iż jakiś pan filozof niemiecki powiedział podobno: „*der rechte Weg ist der beste*“.

C. k. Zarząd zdrojowy zawiadamia, że Zakład kąpielowy w Krynicy został otwarty z dniem 20 lipca b. r. Ceny kąpiel niższe według taryfy sezonu I. do 1 września b. r. Taksa zdrojowa niższa. Stosunki sanitarne znakomite.

WYROBY KRAJOWE Rok założ. 1880. D. Béze Rok założ. 1880.		
Zakopane, Krupówki. WIELKI WYBOR PERFUM.		
Pamiątki paryskie. Wielki wybór biżuterii francuskiej i fantazyjnej. MOZAIKI. Prawdziwe grawaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby skórzane. Wielki wybór torebek damskich.	Wielki wybór ZABAWEK. Lalki Krakowianki. Laski i toporki. Kartki korespondencyjne ilustrowane.